

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Brulikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeracji):
od pierwszego dnia 1 gr. 3 den. — Reklamy od
wiersza drugiego 2 gr. 6 den. (tutaj tłumaczenie).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wysokość w Poznaniu 2 tal. 15 szr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 szr. 3 den., w Austrii 6 guldenów
w Wiedniu 19 fr., w Anglii 4 tal. 15 szr., w Szwaj-
caryi 5 tal. 15 szr., w Danii 4 tal. 2 szr., w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcji 29 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ szr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji: przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
stowego niemiecko-austriackiego, należących urzędów po-
stowych. W innych krajach nadpłać należy pocztowy,
za który pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rękopisma
nadesłane Redakcji nie zwracają się i nie są one błąd

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 18 i pułkownik Raczkowski, Rue du
Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całej Francji Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30, i pp. Hayas,
Laflitte, Ballier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Reteneyer, H.
Albrecht Taubenstrasse 54. Zeidler & Co., Internationale Annoncen-Expediton, „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, „Sachse & Comp.“
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 11 kwietnia.

Im bliżej świat, tem większy brak donioślejszych wiadomości w wszystkich kierunkach życia politycznego. Ani jednej nie odbieramy dziś depeszy, któraby na obszerniejszą zasługiwała wzmiankę, boć z szczegó-
kiem oręza, jaki odzywa się w walce bratobójczej na ziemi hiszpańskiej, zanadtośmy się już oswoiili, abymy wiadomość o kilku drobnych potyczkach stoczonych między wojskami republikańskimi a karlistami mogli poczytać za temat zasługujący na bacniejszą uwagę. Znamyśmy tylko tutaj przy tej sposobności, że główne siły karlistów zjednoczyły się w północno-zachodniej części Katalonii i że operacje ich zdają się przedewszystkiem do zajmowania miast i miasteczek, gdzie najłatwiej zaopatrzyć się im w broń i inne przybory wojkowe, których niedostatek czuć im się daje od czasu, gdy rząd p. Thiersa syt wybrzykowi karlistowskich, dających się ciężko we znaki nawet poddanym francuzkim, zamknął szalenie francuzko-hiszpańską granicę.

W Francji z odroczeniem Zgromadzenia narodo-
wego uwaga publiczna skierowała się ku Lugdunowi, gdzie coraz większe panuje niezadowolenie a nawet o-
burzenie z powodu nadania mu nowej ustawy muni-
cypalnej, która z władz miejskich robi narzędzia pseu-
do-republikańskiego rządu wersalskiego. — Okoliczność ta zniewoliła nawet całą radę muniypalną z wyjąt-
kiem pięciu członków do ustąpienia, a za przykładem tym na pojść także rada departamentalna.

P. Thiers przepędza ferie w Paryżu zamieszkuja-
cym w pałacu Elizejskim. Przedwczoraj dawał posłuchanie przybyłemu z Berlina posłowi francuzkiemu p. Gon-
tant-Biron, który przywiózł z sobą jak najlepsze wiadomości co do pojednawczej między Niemcami a Fran-
cją polityki. Pobyt posła w Paryżu będzie krótkim. Z Białogrodu donoszą, że ks. Milan powierzył zło-
żenie gabinetu p. Ristiesowi, jednemu z głównych przedstawicieli kierunku przyjaznego propagandzie ro-
syjskiej, która w Serbii na wielką skalę rozwija swą działalność.

O szczegółach wyprawy rosyjskiej do Chiwy spó-
żnione tylko i do tego niepewne dochodzą nas szcze-
góły. Według Gołosu oddział pułkownika Gołowina ruszył dnia 16 b. m. w pochód z Kazalińska. Od-
dział ten, przy którym znajdują się W. ks. Mikołaj, maszeruje ku Irkubaj, gdzie ma się połączyć z oddzia-
łem generała Kaufmanna, którego przednia straż miała wyjść w pochód 7 marca uprzedzając o dni dziewięć
wymarz główną siłę z samym Kaufmannem na czele. Na drodze od Czinaza na zachód miano natrafić na
nieznane dotąd jezioro. Dotąd dochodzą nas wieści o
bitwie nad Atrikiem, która miała się skończyć poraż-
ką wojsk rosyjskich. Mówią również o utarczkach z
Kirgizami około Margysziaku.

Utarczki te, same przez się drobne, są o tyle wa-
żne, że naprowadzają nas na przekonanie, iż wojska
rosyjskie w drodze do Chiwy będą miały do zwalce-
nia nieprzełiczone trudności, podległe bowiem Chiwie
koczownicze ludy będą trapiły kolumny rosyjskie i tak
już umęczone przeprawą przez pustynie ciągłymi na-
padami. Wyprawa przeto do Chiwy większe niezau-
wodnie napotka trudności, niż się tego spodziewano w
kancelaryach wojskowych, gdzie układano plany zawo-
jowania kanatów środkowo-azyjskich.

Polki w obec oświaty.

W r. z. wskazaliśmy w szeregu nastę-
pujących po sobie artykułów szczególnie w o-

NIEPODOBNI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wołodego Skibę.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 55, 56, 57, 58, 61, 63, 65, 66, 67,
68, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 79, 80, 81, 83 i 84.)

— Nie mam zbyt obfitej garderoby... chcę się
ubrać porządnie i na to niezawodnie nie znalazłbym
dwóch garniturów w moich zasobach.

Gustaw w tej chwili miał jeden tylko, ten który
nosił na sobie. Z rozbićcia na placu du Havre nie oca-
lało mu nic więcej, spostrzegł się zatem, że rozpoczął
rozmowę na temat dla siebie samego nieprzyjemny i
dał jej pokój.

Gdy Wrzeski już był gotów do wyjścia i na wy-
chodnym chciał mu podać rękę, Morowski odezwał się:
— Poczekaj chwilkę, wyjdę razem z tobą.

Dla Władysława uciekającego jedynie po to z do-
mu, żeby się w samotności z myślami i nadziejami
swymi nacieszyć, propozycja ta nie mogła być arcy-
przyjemną.

— Dokąd? — zapytał dosyć kwaśno.

— Bez celu.

bec nieprzyjaznych stosunków, jakie nas ota-
czają, i wrogich żywiołów, jakie całej na-
szej istocie zagrażają, na ważność domu i ro-
dziny.

Dom i rodzina, powiedzieliśmy wówczas,
jedyna dla nas przystań bezpieczna i najmniej
nagabywana; tam przeto gniazdo cnót narodo-
wych, ognisko ducha, źródło naszego odrodze-
nia widzimy.

W tym domu polskim naczelnie miejsce wy-
znaczyliśmy naszym zacnym Polkom, wzywając
je, aby przez miłość Polski zwróciły uwagę i
swą działalność na chatę wiejską i włościańską
działtę.

Nie stanie polskiego ludu, — znikną polskie
domy szlacheckie i magnackie, a niedobit-
ki z nich spadną między proletaryat i razem
z nim zginie pamięć rodzin i zasług polskich.

Wówczas już wyraziliśmy także nadzieję,
że Polki zrozumieją swe obowiązki i zajmą
się ową chatą wieśniaczą, zajmą się, słowem,
bracią swą młodszą. I oto, gdy coraz cięższe
ciosy na narodowość naszą i religię padają,
podnosi się głos z tej strony, wzywający do
pracy nad działywą polską. Głos ten wychodzi
od p. Bolesławy B. z Kaszub, pomieszczony
zaś został w nr. 71 Gazety Toruńskiej.

Podajemy go dziś w całej osnowie, nastę-
pnie zastanowimy się nad praktycznością i sku-
tecznością podanych w nim środków oraz nad
uwagami, jakie w tym względzie Gazeta To-
ruńska poczyniła.

List p. Bolesławy B. z Kaszub, brzmi jak
następuje:

Z Kaszub, 23 marca.

Każdy wiek ma właściwe sobie pętko, które wy-
rażają dążności owego stuletniego peryodu czasu do-
wodzić, że wielkość, siła i mądrość niepojęta nami
rządzi. Ow sternik zaś tak potężny, który od początku
świata kieruje śmiało łódkę tylu wieków a który po-
mimo szalonych burz zawsze doprowadza ją do portu,
ów sternik to Bóg! — Dziś piszemy rok 1873, zatem
już blisko trzy ćwierci 19 wieku upłynęły, jakież więc
piętno 19 stulecia? Oto wszystko: wola: „Oświata! o-
świata! Ale dążność naszego wieku wymaga oświaty
nie tylko w wyższych warstwach społeczeństwa, lecz
nawet w najniższych. Klasa najniższa, klasa ludu
wiejskiego, pomimo że od tylu wieków żyła w zanie-
dbaniu, nie zużyła swych sił żywotnych. Pod tą szorst-
ką i grubą skorupą myśli zdrowa, cerstwa rozum i
gorące serce. Materiał zatem nie zużyty, lecz trzeba
nam pracownika, któryby z miłością krzątał się oko-
ło tak zaszczytnego dzieła, którem jest: oświata ludu
wiejskiego. — Każdy na to odpowie: „Przecież
mamy szkoły ludowe.“ — Przyszła, są szkoły, ale
jakżeż one na młodzież wpływają? Sporo nawet ma-
my szkółek ludowych, jednakże niektóre miejsca liczą
po stu uczni, bo liczba dzieci wiejskich jest znaczna.
Sęki te zostają pod kierunkiem jednego tylko nauczy-
ciela! — Zważywszy dalej, że dzieci wiejskie, dla zna-
cznej czasem odległości szkoły i nędzy w chacie, nie
mogą codziennie być na lekcjach, zatem też nie postę-
pują równo w naukach, wynioskujemy łatwo, że w
takiej szkole ludowej ile dzieci, tyle klas, na 60 uczni
60 klas a 1 nauczyciel! Dodawszy do tego jeszcze
zmiany najnowsze, które fatalnie wpływają będą na
moralność dzieci i przytłumią siły umysłowe, bo dzie-
cko tylko to pojąć może, co ojczystym językiem zro-
zumie, nie dziwmy się, że leniwo oświata ludowa po-

Odpowiedz ta jeszcze gorzej wróżyła. Morowski
mógł się trzymać Bóg wie jak długo swój ofiary a je-
dnak Władysław nie zdobył się na stanowcze odrzu-
cenie tego natrętnego towarzysza.

— Przecież go się pozbędę — pomyślał i z rezy-
gnacją czekał na odmuchującego się i przeglądającego
w zwierciadle eleganta.

Wyszedł.

Władysław schodził pierwszy, szybko jakby mu
się nie wiedzieć gdzie śpieszyło, Morowski powoli
naciągając rękawiczki wołał za nim:

— A nie spiesz-że się, zapalnicze... kłóż tak
biegnie?

Panna Charlotta w tej samej chwili wchodziła na
górze. Władysław ukłonił się jej tylko, Gustaw chciał
uczynić podobnie ale go sama zagadnęła:

— Wszak to dziś?... o jakim bogactwie cię
tak pan.

— Pan tam będzie?... do domu wrócić...

— W tym celu wychodzę.

— Staraj się pan być... wszystko widzieć i wszy-
tko mi opowiesz.

— Przyrzekam to pani.

— Soyons alliés, monsieur Gustave...

— Fut-ce même pour la vie et par une...

odrzekł Morowski zręcznym ruchem ręki zwracając jej
uwagę na swój palec serdeczny.

Cała ta lakoniczna rozmowa, której Władysław
nie słyszał, a choćby był słyszał nie byłby zrozumiał,
zawsze że w dniu tak uroczystym dla siebie nie
chciałby zapewne nawet zastanawiać się nad tem, lecz
w której oni rozumieli się oboje, bo im data wy-
czytana tajemnie w liście i dawniejsza rozmowa za
klucz służyła, cała ta ugoda o przymierze tak łatwo
ofiarowane i przyjęte, odbyła się tak szybko, że nie

stępuje, a szczególnie oświata ludu polskiego, która
nam najwięcej na sercu leży. O niej więc pomyślimy.
— Młodość ma swoje przywileje a głównym jej przy-
wilejem zabawa. Zabawa używana w miarę, bynaj-
mniej nie jest szkodliwą, lecz zużycie młodości li tylko
na zabawach jest zgubnem! Nazwać to można śmiało
zniszczeniem tych zdrowych sił, które Stwórca dał
każdemu, by niemi służył Bogu i ojczyźnie, zatem i
ludziom. Każdy przyzna, że to prawda nieczem nie
zwalczona, a jednak, ileż to młodozieży ginie z szalu
do zabaw! Kobieta ukończywszy naukę, oddana jest
zarojowi i zabawie, nareszcie tak się przejmie tem za-
trudnieniem, że nazwie to swoim zadaniem, warun-
kiem do życia niezbędnym. Czyż w taki sposób go-
dzi się przygotować kobietę do stanowiska tak ważne-
go, które później ma zająć w społeczeństwie? Czyż
w inny sposób tej młodej głowy zająć nie można?
Otoż jest środek, który dla niej i dla ludu wiejskiego
jest dobrodziejstwem: Kobięto to właśnie wybieram
na oświecicielkę ludu wiejskiego, a szczególnie każdą
panienkę, wolną od innych poważnych obowiązków.

Tak znaleźliśmy więc materiał i pracownika,
lecz jeszcze i plan nam potrzebny.

Wiadomo każdemu, że my wyłącznie i zupełnie
nie możemy objąć kształcenia dzieci wiejskich, bo zmu-
szone są pod karą uczęszczać do szkoły; ztąd też na-
sze starania około oświaty ludowej tylko zwała dobre
skutki zrodzą; nie godzi się tem przecie zrażać, zwa-
szcza nam, którzy krwawo o byt waloczyć musimy.

Trudności wyżej wzmiankowane przezwyciężyć się
w ten sposób. Dzieci wiejskie, jak zazwyczaj, uczęszczać
będą do szkoły elementarnej, w wolnych zaś chwilach
pani a przedewszystkiem panna z tej wioski zajmie
się pouczaniem dzieci.

Nauka każda winna być systematyczną, a cóż do-
piero nauka ograniczona nader szczerpym czasem! Dla
tego trzeba nam bardzo ogólnie podzielić materiał
naukowy, by umysł dzieci wiejskich w krótkim czasie
dostatecznie rozwinąć, a broń Boże nie obciążać niepo-
trzebnie wiadomościami. — Wystarczy i bynajmniej
nie utrudzi szanowne nauczycielki 1 godzina nauki, a
najwięcej 2 godziny dziennie. — Dzieci wiejskie cho-
dzą do szkoły od 7 do 14 roku — zatem mamy 7 lat
czasu.

W pierwszym roku należy dzieci uczyć czytać, pi-
sać na tablicy, rachować w niewielkim zakresie, ogól-
ne i łatwe zadawać pytania dla wprawy w mówieniu,
uczyć na pamięć katechizmu i pouczać w ręcznych,
lecz tylko praktycznych robotach; na rok ten wyzna-
czylibym robienie pończoch.

W drugim roku dzieci uczą się lepiej czytać, pi-
sać w zeszytach, rachować w większym zakresie liczb,
z religii mają wykład 10 przykazań, z robót ręcznych
szycie, mianowicie proste zeszywanie, obrabianie i mar-
szczenie.

Na trzeci rok przypada doskonałenie się w czyta-
niu i pisanu, rachowanie praktyczne, z religii wykład
modlitwy „Ojciec nasz“, z robót ręcznych wprawianie
się w szycie.

Szczegółowy plan podaję tylko na 3 lata, gdyż
boję się powtarzaniem znudzić czytelników; nadmienię
tylko muszę, że w następnych latach dodaje się do
nauk wyżej wymienionych wiadomości konieczne z ge-
ografii, historii, mianowicie historii polskiej, z historii
naturalnej. W ostatnich latach należy uczennice wpra-
wiać w przykrwanie fartuszek, czepek, chustki, kołnie-
rzyka itd.

Dziecko powinno jedno drugie pouczać, tym spo-
sobem najłatwiej samo zrozumieć i spamiętać. Dobrze
jest, skoro dzieci zadania w domu odrabiają, bo nauczy-
cie się samodzielności w pracy.

Główną rzeczą w nauce niestająca chęć ucni,
ztd też jak wspierać trzeba niekiedy nagrodą, zwa-
żając gwiazdkę.

Prócz dzieci trzeba i rodziców ich zachęcić. Głó-
wną w tej mierze sprężyną jest oszczędzanie ich

myślący się zatrzymywać i czekać Władysław, nie
mógł zniknąć z oczu schodzącego na dół Gustawa, choć
w głębi duszy miał szczerą ochotę wypłacić mu takie-
go figla, skracając zaraz w bliską uliczkę St. Georges.

Morowski dogonił go szybko i dogoniwszy puszczał
nie myśląc. Gdziekolwiek zwrócił się Wrzeski, wszę-
dzie on był z nim, gdziebądź objawił chęć udania się
on oświadczał gotowość towarzyszenia mu, w czym mu
wyborne pomagała ta okoliczność, że zaraz z góry
oświadczył, iż wyszedł bez żadnego celu.

Mając wiele godzin czasu przed sobą Władysław
z rezygnacją z początku znośił to natrętne towarzy-
stwo, od którego radby uciekł na koniec świata, aby
sam tylko z myślami i marzeniami swymi pozostać.

Wybiła jednak piąta godzina, od dworca kolei
północnej b-li o jaką godzinę drogi, pociąg miał przyjeść
o ósmej, Władysławowi przyszło na myśl, że jeżeli
Morowski jeszcze przez jakie dwie godziny go nie
opuści, nie będzie innego ratunku jak przysiąc mu
się gdzie ma iść, zabrać go z sobą na dworzec i mieć
go świadkiem powitania ukochaną bez nadziei istoty.

Na to nie podobna było pozwolić, nie podobna
było dopuścić, aby przy pierwszym stąpieniu na bruk
parzyki uroczą, czysta, ubóstwana Zosia robiła znaj-
omość z człowiekiem, który moralnie za bardzo się za-
szargał błotem tego bruku.

Ta myśl nareszcie podniosła energią Władysława.

— Słuchaj, — rzekł do Morowskiego, — jeżeli mi
chcesz zrobić prawdziwą przysługę... to... zostaw
mnie już dzisiaj na resztę dnia samego... i nie pytaj
dla czego cię o to proszę...

Morowski, który nie spodziewał się prosby tak
stanowczej i w takiej formie nie pozwalającej ani ba-
dania, ani odmowy, zmieszal się trochę chciał wpra-
wdzić sam o godzinie oznaczonej pójść na dworzec,

w wydatkach na naukę, to też musimy, ile możno-
ści, materiały do nauki z naszej kieszeni opłacać. Mam
sobie za obowiązek powiedzieć szanownym Polkom, że
to wydatek nie wielki, kieszeni nie zrujnuje; zaręczam,
mniej kosztuje przez cały rok, jak jeden ubiór balowy.

Nauczyciele z amatorstwa należy także badać
zdolności dzieci, by później dopomóc do wyboru ja-
kiego zawodu.

Zwracam szczególnie na to uwagę, że kto chce
prawdziwie działać na tej drodze, niech się nie wyma-
wia brakiem czasu lub miejsca; do pouczania wiejskich
dzieci nie potrzeba szkółki stawiać, wystarczy kącik
mały, lecz schludny, a dwie godziny poświęcone na
lekcye żadnej nie uczynią ujemny pracy i zabawie.

Jak ważną rzeczą w wykształceniu są szkółki do-
mowe, tak również ważną rzeczą w wychowaniu dzie-
ci wiejskich są ochronki. W tej materii już dosyć
pisano, o niej więc się rozwodzić nie będę, łączę tylko
gorącą prośbę o zaniechanie wszelkiej ostentacyi, bo
ona nam pieniądze wykrada i czas zabija. Z czasem
wykaże się potrzeba ławek, maszyn do rachowania,
tablic etc., ale na początek wystarczy prosta ławka i
stolik, a maszynki rachunkowe zastąpią ładne kamycz-
ki.

Wyborne jest także niedzielne czytanie dla doro-
słych wieśniaków, lecz trzeba bardzo dobrać książki
i gazety, by ich nie znudzić. Wszystko nam się zre-
szta uda, byleby na chęciach nie zbywało! A zresztą,
czyż może na chęciach zbywać, skoro się wykonuje
tak wzniosłe dzieło miłości bliźniego? Zdać mi się,
że zachęcanie do pracy tak pięknej byłoby ubliżeniem
dla szanownych naszych Pan, dla tego więcej się ro-
pisywać nie widzę potrzeby. Nim jednakże zupełnie
zamilczę, zwracam raz jeszcze uwagę Czytelniczek na
zaszczytne powołanie oświecicielki ludu wiejskiego jako
kobiety, Polki i katoliczki. Jako kobiety dla tego, że
przeznaczaniem jej jest wychowywać; jako Polki, że
uchroni dzieci polskie od wynarodowienia; jako kato-
liczki, że wpoi w te czyste serca głębokie zasady naszej
religii.

Bolesława B.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył inspektorowi poborów Hartung w Landsber-
gu n. W. nadać order orla czerwonego czwartej klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Zurych, 9 kwietnia.

(Uroczystość ludowa „Sechseläuten“.)
(sk.) Niedawno obchodzono tu uroczystość ludo-
wą, tak zwane „Sechseläuten“, którą co rok na po-
witanie wiosny urządza. Warto zwrócić uwagę na
słów kilka poświęcić, zwłaszcza że mało dziś w Euro-
pie jest narodów, któreby lepiej od Szwajcarów po-
jmowały doniosłość przysłów: misce utile dulci! Po-
czątek tej uroczystości, jako i wszystkich innych ob-
chodów tutejszych, gubi się w odległych czasach. Istnieje
nawet stały komitet do urządzania „Sechseläuten“ i kie-
rowania nim. Celem jego jest obmyślanie i porzą-
dowanie grup kostiumowanych, które mają brać udział
w pochodzie, jako też zbieranie środków na pokrycie
kosztów, które uroczystość za sobą pociąga. Nie każ-
dego roku bywa ona świetna, zajmującą jest jednak
zawsze.

Niniejszą wiosnę witaly dzieci. Siedemset użyto
z nich do pochodzie, który trwał od godziny 2 po
południu aż do 6 wieczora i przeciągał po wszystkich
główniejszych ulicach miasta. Pogoda sprzyjała, że
lepiej życzyć sobie nie można było, więc i całe niemal

ale tym sposobem dałby się domyśleć Władysławowi,
że go szpiegował i przegladął jego listy; mógł odłożyć
bytność u Bliżnich na inny dzień, żadnej jednak pe-
wności nie miał, że ich znajdzie, że Władysław mu
powie gdzie mieszka, i że go do nich zechce zapro-
wadzić. Najkorzystniejszą dla niego było przedstawić
się zaraz i przybrać charakter przyjaciela jedynego ich
znajomego w mieście, znajomego, który musiał mieć
u nich doskonałą opinię. Myślał nad sposobem wy-
wikłania się z tej trudności i zaczął robić uwagi.

— Z miłą chęcią bym to uczynił, — odpowiedział
jakąś się cokolwiek, — ale... widzisz...

— O cóż ci idzie?...
— Co będę sam robił bez ciebie i bez... pienię-
dzy...

— O to najmniejsza... pożyczę ci co mogę.

To mówiąc Władysław signał do portmonetki i
wyjąwszy szukę dziesięciofrankową, jedną z ostatnich
jakie tam były, wsunął ją w rękę Gustawa, usuwając
tym sposobem ostatnią przeszkodę do odejścia.

Nim jednak zdążył dopełnić tej przyjemnej dla
stron biernych czynności, zwaną po bankiersku zali-
czką, przypadek, lubiący się wtrącać we wszystko i
wszystkim robić na przekór, dostarczył Gustawowi
niespodziewanych posilków.

O kilka kroków od nich ukazało się dwóch ludzi,
którzy tak z sobą rozmawiali:

— Patrzaj, Brodziński, wszak to ten sam, z któ-
rym tak niebetycznie zapiliśmy barszczyk na ulicy
Beautreillis... Musisz pamiętać jak się nazywa?

— Si, obywatelu... zależy... jeżeli tak się nazy-
wa jak ja pamiętam, to muszę pamiętać, a jeżeli nie,
to zapomni.

— A niechże cię w brodę ucałuję!...
Wrzeski mimowolnie się obejrzał i poznał Żni-

miasto wyruszyło podziwiać nadzwyczaj gustownie, pięknie i bogato ukostumowane grupy. Było ich 13 historycznych, przedstawiających główniejsze momenta z dziejów krajowych w żywych i tak powiem obrazach, w których i dziewczątka brały udział. Jak w dziejach wszystkich zachodnich narodów bowiem, tak i w historii Szwajcarskiej kobiety wielką kiedyś grały rolę. Dość tu wspomnieć żonę Stauffachera — dziewczętko z Kantonu Appenzell czasu wojen szwabskich, popołite ruszenie Bernianek podczas napadu Francuzów przy końcu zeszłego stulecia i t. d.

Wieleż już z młodzieży tutejszą rychło przystąpi do noszenia broni i władania nią. Uczniowie szkół kantonalnych, tj. gimnazyj należą zarazem do korpusu kadetów, który jest uzbrojony w broń odtłoczoną, ma swoje muzyki i artylerję, składającą się z działek dwufuntowych. Otóż muzyki z bębni, trąbami, piszczałkami itd. jako też i artylerja owa brały także udział w pochodzie, zachwycającym każdego z widzów artystycznym urządzeniem. Po grupach historycznych następowały jako koniec pochodu żywe obrazy z wiedeńskiej wystawy. Poprzedzała je para cesarska en miniature w powozie dworskim z lokajami i strzelcami; byli obecni i magnaci węgierscy, Polacy i Polki. Zauważyłem, że dla przedstawienia tych ostatnich dobrano co najpiękniejsze dziewczęta z Zurichu. W tej części pochodu znajdowała się także grupa, przedstawiająca najrozmaitsze narody kuli ziemskiej.

Cale miasto, jak wspominałem wyżej, wyruszyło było na tę uroczystość. Sklepy, banki, fabryki, urzędy nawet były pozamykane. Łatwo ztąd domyślić się, jak wielce obchód podobny podnosić musi dzieciaka, widzącego, że do sprawienia mu przyjemności cale wielkie miasto ręki dokłada. Pomijam już popularyzowanie dziejów ojczyzny, które obchód taki ma zawsze na celu; lecz samo to pokazanie dzieciom, że je się bierze na serio ma swoje wielkie znaczenie. Dzieciak czuje, że jest częścią żywotną państwa i dowiadyuje się od lat najmłodszych, że będzie kiedyś jego obywatelem obrońcą, rządcą.

Weszło także w zwyczaj wydawać w dzień taki mnóstwo pism humorystyczno-satyrycznych o motylem naturalnie trwaniu. Dowcipu rozwijają wiele te piśmienniki, ale też i złości, oszczerstwo, zemszczenie itd. wodzów popuszczają. Wychodzą one bowiem bez firmy i przesładować ich sądownie za obrazę honoru nie można. Niedługo demokratom literatura ta wiele do zwycięstwa pomoże. Dziś występują przeciw niej i gromią nieznanymi autorów, którzy im serdecznie wet za wet teraz płacą. Lecz trudno, muszą odbierać miarę jaką sami niedługo mierzyli.

NIEMCY.

* **Berlin**, 10 kwietnia. Przedwstępne śledztwo dyscyplinarne przeciw tajemnemu radcy p. Wagenerowi już ukończonem zostało, jak donosi Kreuz-Zeitung. Obecnie ma sąd powziąć uchwałę, czy będzie mu można na podstawie dotychczasowych zeznań, wytoczyć dyscyplinarny proces. Komisja śledcza odbyła prawie codziennie swe posiedzenia i jak się zdaje już przy końcu b. m. ukończy całkowicie swe prace. Przewodniczącym komisji jest jak wiadomo prezes handlu morskiego p. Günther, który wedle dzisiejszej Kreuz-Zeitung zamianowanym został naczelnym prezesem W. Ks. Poznańskiego i obejmie swą posadę dopiero po ukończeniu prac komisji śledczej. Posłowi Laske-rowski, inicjatorowi całej tej komisji śledczej w sprawie nadużyć w rozdawaniu koncesji na budowę kolei żelaznych, dostało się największe uznanie ze strony amerykańskiego posła p. Bancrofta, który dał dla niego wielki obiad 5 b. m. i zaprosił nań wielu deputowanych i różne znakomitości.

W skutek nie zgody między Bawaryją, Saksonią i Wyrtembergią na najwyższy trybunał sądowy dla całych Niemiec, zaniechała Rada związkowa przedłożyć w tej kadencji parlamentarnej projekt reorganizacji sądów.

Projekt budowy gmachu dla parlamentu w Berlinie w miejscu dzisiejszego zakładu Krolla, wykonanym już został i zaraz po świętach przedłożonym będzie parlamentowi.

Cesarz wyjeżdża, jak wiadomo 25 b. m. do Petersburga w towarzystwie marszałka polnego hr. Moltke i ks. Bismarcka. W Petersburgu przygotowują na przyjęcie tak wysokiego gościa wielkie manewry i parady wojskowe, tak że odwiedzić te będą miały przeobrażenie militarny charakter. Berliński Militär-Wochenblatt zamieszcza w skutek tego dziesięć artykułów o dawniejszych podróżach króla do Petersburga i powiada, że cesarz Wilhelm będzie miał sposobność przypatrzeć się bliżej dzisiejszej armii rosyjskiej i śledzić postępy, jakie zrobiła od czasów Aleksandra I i Mikołaja.

wskiego z nieodstępny jak się pokazywało republi- kaninem Pawłem.

Przywitali się. Gustawowi błysnęła myśl, że może się uda wyjechać do swego celu to spotkanie, i scho- wawszy wszystkie od Władysława pieniądze nie myślał jeszcze o odejściu.

Tym sposobem przyszło do zaznajomienia go z spotkaniami i stojąc w czwórce na ulicy rozpoczęli rozmowę.

Leon tak nia pokierował, że Pawełka wyciągnął na gawędę z Władysławem, a sam wzywał nieco na stronę Gustawa, tak go zagadnął:

— Powiedz mi pan, ale tak szczerze, po emigran- cku, jaki to człowiek ten pan Wrzeski?

— Dla czego?

— Bo pomiędzy naszymi rozmaitości o nim gadają; niby to bieda go kopie, a pieniądze na zawsze dość; niby to szuka pracy, a jak mu powiedzie o jakimś piśmienniku, to dudy w miech i daje młynka... niby to emigrant, a emigracyi unika... widocznie far- bowany lis, — przy tym wiadomo, że o pewnych po- rach gdzieś chodzi, a nikt się nie dowiadywał gdzie.

Było to wszystko, jak sobie może zechce czytel- nik przypomnieć, plotki, które o Władysławie krążyły kiedyś jeszcze, tając się z tem, z czego żyje, szorował omnibus na Buttes-Chaumont, Gustaw, wiedzący do- brze ile w tem było kłamstwa i niedorzeczności wy- myśłu, byłoby może zaprotestował, gdyby nie było mu dogodniej odpowiedzieć:

— Przyznam się panu, że nie wiem; sam mam jakieś wątpliwości... dziś właśnie chciałem zbadać gdzie chodzi i włóczę się z nim od południa.

— A on?

— Krecił się najprzód jak lis gdy go psy gonią, a teraz powiedział mi otwarcie, żebył sobie poszedł,

FRANCYA.

* **Paryż**, 8 kwietnia. Zgromadzenie narodowe odroczyło się w dniu wczorajszym aż do 19 maja. W miejsce Izby rozpoczęła komisja nieustająca swe czyn- ności i w tym tygodniu jeszcze zbierze się na posie- dzenie, a następnie co dwa tygodnie odbywać będzie zebrań. W Paryżu rozpoczęły się agitacje w sprawie uzupełniających wyborów, które mają mieć miejsce 27 kwietnia. Wedle dziennika Petit Lyonnais, orga- nu ludzkiego radykalów, przyjął p. Barodet kan- dydaturę Paryża. Kandydaturę tę popierają Corsaire, Avenir National i République Française. — Rappel dotychczas nie oświadczył się jeszcze w tym względzie, ale pójdzie niezawodnie za republikań- skimi organami. Reszta dzienników, z wyjątkiem mo- że Opinion Nationale, popierać będzie kandydaturę ministra Rémusat. Rząd w Niemcym jest ambara- sie z powodu tej kandydatury, a Correspondance Rpublicaine, przesłana wszystkim umiarkowanym dziennikom na prowincji, występuje z całą energią przeciw p. Barodetowi. Korespondencya ta miała wyjść z pod pióra p. Rolland deputowanego lewicy, z inicjaty- wy samego p. Thiersa.

Ministrowie zebrał się dzisiaj o drugiej godzinie po południu na naradę, której celem były wyłącznie uzupełniające wybory. Prócz Paryża przypadają uzu- pełniające wybory w departamentach Rodanu, Loire et Cher, niższej Charente i Guadeloupe.

Wedle wiadomości z Londynu, w urzędowych ko- łach W. Brytanii panuje wielkie niezadowolenie z pre- zydenta Rzeczypospolitej. Niezadowolenie to ma swą główną przyczynę w polityce pana Thiersa w kwestyi orientacji. Stanowisko jakie zajęła Francya w kwestyi wschodniej przyczyniło się do tego, że Anglia u- stąpiła co do Chiwy. P. Thiers zdawał się stać po stronie Rosji, w skutek czego nie chciała Anglia sta- wiać Rosji tak stanowczego oporu. Lord Granville oburzył się mocno na prezydenta Rzeczypospolitej fran- cuzkiej, który zmusza niejako Anglię iść ręką z Niemcami. Prezydenta zamiarem miało być przy- tem zjednanie sobie Rosji przeciw Niemcom, ku temu miał nawet przez znaczne pieniądze subwencje po- zyskać sobie kilka dzienników wychodzących pod berłem austriackim i zmusić je do propagandy przeciw nie- mieckiemu cesarstwu. Sympatye p. Thiersa do Rosji znane są nie od dzisiaj i dla tego wielce prawdopo- dobne, że dzisiejszy prezydent Rzeczypospolitej fran- cuzkiej buduje na przyjaźni z Rosją przyszły odwet na Niemcach.

Izba wersalska nie przyjęła jak wiadomo wniosku o wysłanie robotników francuskich kosztem rządu na wystawę wiedeńską. Z tej przyczyny otworzył Cor- saire subskrypcyę w tym celu, która dotąd przy- niosła 20,000 franków.

ŚWIATA LUDOWA.

Na oświatę ludową otrzymaliśmy od pani Rogalińskiej z Królikowa Tal. 6 arg. 15 jako resztę ze składek zbieranych przez były komitet niewiast Wielkopolskich.

Sprawa przeciw redaktorom Orędownika, Dziennika Poznańskiego, Kurjera Poznańskiego i p. Klehecie.

Kolegium składają: pp. Schmidt, Potworo- wski i Müller, prokurator p. Dressler.

Po wprowadzeniu sprawy i sprawdzeniu tożsa- mości oskarżonych, jak nie mniej faktów, że numer Ku- rjera Poznańskiego, w którym się mieściła ko- respondencya inkryminowana, rzeczywiście rozpowsze- chniony został, co zaświadczył komisarz kryminalny p. Theinert, powołany został przed kratki wiceprezes re- gencyi tutejszej p. Wegnern jako świadek. P. We- gnern zapytany o przebieg swej wizytacji szkoły go- styńskiej, opowiada:

że ją odbył w towarzystwie landrata Schopis, ko- misarza obwodowego i burmistrza miasta. Nie przy- pomina sobie dokładnie, czy tylko w jednej czy dwóch był klasach. Natomiast pamięta, że zwiędził prywatne mieszkanie nauczyciela Naglera i że go uderzyły roz- maite obrazy na ścianach zawieszone. O Mickiewicu, którego dzieła znał z przekładów, wyraził się z uznaniem; co do ubioru księcia Józefa Poniatowskiego zdziwił go w istocie czerwone spodnie — tu pozwo- lił sobie przypomnieć panu wiceprezydentowi, że książkę Józef był marszałkiem Francji — w skutek czego zapytał p. Naglera, czy sądzi, iżby którykolwiek człowiek nosił był kiedy strój podobny. Następnie kazał pan Wegnern zawałać dwóch innych nau-

bo chce być sam.

— Hm! hm! to czemś ten tego pachnie.

— W istocie to czemś pachnie — potwierdził Mo- rowski — takie rzeczy powinny być wyjaśnione. Ot gdybyście panowie przyczepili się do niego i pilnowa- li... wasby nie odprawił tak łatwo jak mnie. Zacią- gnijcie go do jakiejś knajpki i zatrzymajcie aż do siód- mej, — ja się tam stawiam niby przypadkiem... dru- gi raz mnie już odpali.

— Doskonale!... ptasi pomysły!... tylko zkadź- cie pan wiecieć gdzieś gdzie pójmiemy?

— Pójdę zdaleka za wami... we trzech nie łatwo mi zginie.

Władysław wpadł zatem w łapkę, od której sądził, że się ofiarą dziesięciu franków uwolni.

Gustaw, skończywszy konferencyę z Leonem, od- dał się niby, a Leon z Pawłem pozostał na jego miejscu.

Wrzeski nie sądził, żeby ich się było pozbyć tak trudno. Powiedział im otwarcie, że ma interes aż na bulwar Magenta, że pojedzie omnibusem i przeprosił, że im dłużej towarzyszy nie będzie mógł dotrzymać.

— Na bulwar Magenta! — pomyślał Leon — je- stem w domu!

Ażby się tam udać z punktu, w którym się znaj- dowali, trzeba się było zwrócić w stronę prefektury po- licyi, a później w okolicę ambasady moskiewskiej.

Plotki, które powtarzał Gustawowi, nabrały w je- go oczach aż nadto rażącego prawdopodobieństwa. Za- nic w świecie już teraz nie zlałaby umowy, zawartej przed chwilą z Morowskim.

— My właśnie z Pawłem — odpowiedział — mamy w tamtą stronę niebotyczny interes, więc poje- dzimy razem.

Władysław nie miał nic przeciw temu, być może

czyteli i miał do nich przemowę, w której oświadczył swe zdumienie, że u wszystkich niemal nauczycieli ka- tolickich spotyka obrazy rewolucyjne, nigdy zaś ani portretu cesarza lub następcy tronu, ani żadnego z wielkich wodzów niemieckich. Szczególnie położył pan wiceprezydent naciskał na potrzebę nauki języka niemie- ckiego w prowincji, która do Niemiec należy i nie- miecką być musi. Język polski o tyle w Poznań- skiem może być uwzględniony, o ile stanowi narzecz- ciejszy język mieszkanców; językiem krajowym jest język niemiecki. Tu podniósł pan Wegnern wiel- kie reformy, jakie pod względem krzewienia języka niemieckiego w szkole poczynił już terazniejszy mi- nister oświecenia i dodał, że nowo mianowani inspekto- rowie szkolni potrafią przeprowadzić energicznie p. dr. Falka zamiary; rząd wynagradzać będzie nauczycieli lojalnych, potrafi zaś ukarać opieszałych. Tu nie mo- że sobie pan Wegnern dokładnie przypomnieć, czy użył wyrażenia, iż inspektorowie nauczycielom wsiada- na skórę („die ihnen aufs Dach steigen werden“) i czy dorzucił frazes: „bo my (Niemcy) mamy dziś miecz w ręku“; wszakże stanowczo temu nie prze- czy. Również zawodzi go w tem pamięć, czy powie- dział, że książka wstydić się winni udziału w „Bullen- vereine“, tyle tylko przypomina sobie, że ganił roz- maite stowarzyszenia polskie, jak n. p. Harmonię, To- warzystwa różnicze, wykluczające z góry od udziału Niemców, gdyż nie są wynikiem potrzeby rzeczy- wistej, ale głównie polityczne cele mają na oku, i dla tego nauczyciele do nich należeć nie mogą. O towa- rzystwo pożyczkowe w Gostyniu pytał się jedynie dla tego, by się dowiedzieć, czy ono świeżo, czy też od- dawna założone, bo w istocie uważa Gostyn za miasto, w którym polskość ma swoje ognisko i na które regencya czujnie musi baczyć. Wspomi- nając o Towarzystwie pleszewskim, w samej rzeczy nazwał je „Bullenverein“ dla tego, że się trudni ho- dowlą buhajów, ale wyrażenia „Bullerian“ ani nie zna ani nie sądzi, by się znajdowało w jakimkolwiek sto- wniku niemieckim. W końcu przechodził pan We- gnern do punktu najdrażliwszego, do zarzucanego mu oszczerzenia „Dumme Jungen“ czy „dumme“, albo „Kleine Kinder“, którym to przydomkiem miał obdar- żyć wszystkich Polaków. Prawda, że mówiąc o potrzebie nauki niemieckiego języka u polskich dzieci, zwrócił uwagę panom nauczycielom, jak przykrém jest położenie rekruta polskiego, gdy wysłany do Saksonii lub nad Ren, nie zdolen słowa po niemiecku zrozumieć, przyczem być może, że dodał, iż taki biedak stoi przed podoficerem: „wie ein dummer Junge“ — żeby prze- ciwie podobnie lekceważącego epitetu mógł być użyć przeciw wszystkim Polakom, z których wielu zna i szanuje osobie, tego po nim przypuścić nawet nie można i przeciw temu „słowem honoru“ w obec sądu się zastrzega.

Po zeznaniu wiceprezesa tutejszej regencyi p. We- gnerna, które, o ile można było bez zapisków stenogra- ficznych, jak najwierniej podaliśmy, odczytał przewodni- czący komisyjce zeznania świadków powodowych, a mianowicie pp. nauczycieli Naglera, Brazla, Woz- wodzkiego, burmistrza miasta Gostynia, komisarza okrę- gowego Rudolpha, i radcy ziemianńskiego powiatu Krobkiego Schopisa. Zeznania te nie ze wszystkich zgo- dne ze sobą stwierdzają jak najwyraźniej, że p. Weg- nern użył wyrażenia „Bullenverein“, że nazwał Gostyn og- niiskiem i centralnym punktem polskiej agitacyi i wy- powiedział słowa: „Wir haben das Schwerk und wer nicht gehorcht, der wird über Bord geworfen!“ Ze- znania świadków nie zgadzają się w tem, przy jakiej okoliczności użył p. Wegnern wyrażenia: „Dumme Jungen“ albo „Kleine Kinder“, ale twierdzą stanowczo, że jedno z powyższych orzeczeń słyszał z ust wicepre- zesa. W końcu nadmieniamy świadczący nauczyciele, że zachowanie się p. Wegnerna w obec nich nie było szorstkim.

Następnie prokurator pan Dressler w obszernym wywodzie podtrzymuje skargę w całej pełni, przyczem głównie oskarża nienawistny i zo- hydający pana Wegnerna ton tak korespondencyi Orędownika, jak dwóch artykułów w tym samym przedmowie Dziennika i wstępnych słów Kurjera. Prokurator wystąpił przedewszystkiem przeciw wstę- pnemu artykułowi Dziennika (No. 70), zarzucał mu, że chciał poddawaniem pod sąd opinii publicznej postępowania p. Wegnerna, odwoływaniem się do władz wyższych, ministerstwa, a wreszcie do samej prokura- tory, zożydzić i zbezcześcić publicznie wicepre- zesa, co zasługuje na karę przepisaną §§ 34, 5 i. t. d. prawa prasowego.

Kuryerowi zarzuca, że chciał 1) wystawić pana von Wegnerna, jako tchnącego nienawiścią do Polaków, czego po tak wysokim urzędniku, który w trudnym swym urzędzie w obec dwóch narodowości zupełną mu- si zachowywać na każdym kroku bezstronność, wcale przypuszczać nie można; i 2) oskarżyc go o brak taktu i wychowania, przeciw czemu każdy, który zna pana Wegnerna, stanowczo zaprzeczyć musi. — Co do obrony pana Żychlińskiego, wypowiedzianej na wstępie przy odpowiedzi ad generalia, jakoby aż trzy dni cze-

jednak, że zrobił jak grymas, klnąc dzień feralny, w którym przez jedną chwilę nie mógł zostać samotnym, bo Żniwki tracił łokciem Pawełka, który nie domy- ślał się niczego i nie rozumiejąc tego sygnału, spoj- rzał na niego dziwnym wzrokiem i dostarczył mu tym sposobem przedmiotu do nieskończonych żartów ze siebie.

Tymczasem nadjechał omnibus, do którego wszy- sey trzej wsiadli, Morowski czatujący zdaleka widział to, wskoczył do pierwszego fjakra i kazał mu zdaleka za omnibusem podążać.

Przez drogę Leon opowiadał o swoim położeniu, że go nęcza kopie, że śpiewa Tadeusza na działo- wską nutę i że mu już na emigracyi nigdy dobrze nie bę- dzie, a jak jeszcze po śmierci zamiast do ptasiego nie- ba posła go tam, gdzie tylko smoleń ogromną warzechą z kotła żłopać można, to adju Fruziun wszystko djabli wzięli.

Takie i tym podobne dowcipkowania, przeplatane monotonem „si, zależy“ obywatela Pawełka, nie prze- szkadzały mu bynajmniej zwracać baczną uwagę na Władysława, a że gdy ktoś spodziewa się coś spo- strzedz, to mu się bardzo łatwo przywiduje, że to spo- strzegł rzeczywiście, więc mu się zdawało, że gdy prze- jeżdżali koło prefektury Władysław zrobił ruch, jakby miał zamiar wysiąść, ale się zatrzymał i cofnął z wy- razem niechęci na twarzy, a w czasie przejazdu koło ambasady moskiewskiej umyślnie odwracał oczy i pa- trzył na drugą stronę.

Podrażnienia rosły jak na drożdżach.

Gdy zajechali na bulwar Magenta była godzina szósta dopiero. Władysław mając jeszcze dwie godzi- ny czasu przed sobą i czując się blisko dworca, stru- dzony długą peregrynacyą po ulicach stolicy świata, potrzebował wypocząć trochę i sam zaproponował swo-

kał na sprostowanie ze strony pana wiceprezesa, dopiero wtedy, gdy żadnego zaprzeczenia nie było, ko- respondencyą ogłosił, nie uważa jej p. prokurator za stosowną, bo wysocy urzędnicy zbyt wiele mają oc- zynienia, by mogli codziennie czytać i rzucać na nich po gazetach fałsze i prostować je natychmiast. — W końcu podnosi pan prokurator wielkie zasługi pa- Wegnerna i jego wiek sędziwy, upraszając sąd, by się do jego wniosków przychylił. — W sprawie ar- tykułu Kurjera „Erlaubt ist, was sich ziemt“ zwraca pan prokurator uwagę na cały jego układ, u- kładający zożydzić rozporządzenia władzy i jej sterowa- ków, oraz rozniecić nienawiść narodową i rzucić na rzę- podejrzenie, jakoby jedynie w zdobyczach szukał ra- stanu i nawet umyślnie wymyślał jakieś spiski, by z ni- następnie wywieść potrzebę tem szerszej represyi. — Reasumując rzecz wnosi o ukaranie pana Żychlińskie- go ze względu na liczne jego dawniejsze przestępstwa prasowe sześcioma tygodniami więzienia; przeciw in- nym obciążowanym wnosi o kary, które już wczoraj wy- mieniliśmy.

Dalej p. dr. Szymański w obronie swojej prze- mawiał jak następuje:

Ku obronie mej pozwolę sobie powiedzieć nastę- pnych słów kilka. Przedewszystkiem zwracam Pro- szanemu Sądowi na to uwagę, że zanim podałem do druku inkryminowaną korespondencyą, wprzódy in- formowałem się jak najdokładniej, czy zawiera pra- wdziwy opis rzeczy. Informacya moja przekonała mnie, że tak jest. Później nadesłali mi panowie nauczycie- li z Gostynia zaprzeczenie, które tak samo jak owa ko- respondencya kazałem w piśmie mojem drukować.

Przy tej sposobności pozwolę sobie zwrócić uwagę na jeden niesłuszny zarzut p. prokuratora. Zarzuca ko- respondentowi, że zamiast pisać o inspekcji lub re- wizji szkoły, ani o jednym, ani o drugim nie pisał, że to o rzeczach innych nieprawdziwych. Na to od- powiadam, że korespondent nie miał obowiązku pisać o inspekcji lub rewizji, pisał o tem, co zasłó, a to co napisał, było według jego informacyi prawdziwe.

Co się dotyczy pojedynczych zarzutów oskarżenia skarga czyni najpród zarzut, iż korespondent od- mawia p. wiceprezesa taktu, przyzwolonego zachowa- nia. Co jest taktem a co nie jest taktem, to sąd w tej sprawie jest, zdaniem mojem, rzeczą względną. Jestem mocno przekonany, że p. wiceprezes w stosunkach to- warzyskich jest człowiekiem pełnym taktu, a mimo to jego występowanie w stosunkach publicznych, urzęd- wych, może być takie, iż obraża uczucia drugich.

Następnie dotknął jeszcze p. dr. Szymański trzech punktów: kasy pożyczkowej, zachowania się p. prze- zesa w obec pochwalenia Pana Boga przez dzieci po pol- ski jego wyrażenia o Bullenvereinie w Pleszewskim wy- kazując kolejno, że zarzuty oskarżenia są nieuzasad- nione.

Obronca Dziennika tak przemówił:

Wiem, jak trudnem jest stanowisko moje jako obrońcy w tej sprawie, bo nie mogą mi być nieznan- prądy i sympatye kół decydujących w niej, bo gdy- bym ich nawet nie znał, mowa p. prokuratora co do piero wypowiedziana i stawione przez niego wnioski musiałyby mnie dostatecznie w tej mierze objaśnić. Wszakżeż wzgląd, że p. Wegnern wysoki piastuje ur- rząd i dobrze jest widzący u góry, powoduje p. pro- kuratora do żądania wymierzenia kar tak wysokich. Z mej strony przyznać muszę, że jako urzędnikowi nie może mi być przyjemnem poddać postępowanie p. prezesa na tém miejscu krytyce, zmusza mnie atoli do tego oskarzenie, które, by osłabić, krytykę tę podję- muszę, krytykę, która podług rezultatu podniesionych dowodów dla niego korzystnie wypaść nie może. Za- uważaj przedewszystkiem jednakże muszę, że wszyscy świadkowie w tej sprawie słuchani tak są od niego zależni, egzystencya i dobro ich i ich rodzin tak w je- go leży ręku, że nadadź się potrzebaby u nich być odwagi, żeby w sprawie tej dosyć mieli odwagi ścia- dać zeznania. To też widzimy, że ile w ich mocy by- ło, starali się cale zająć i cale postępowanie w ja- najłagodniejszym przedstawić świetle. Mając wzglę- d na to, nie mogę jak wypowiedzieć moje szczerze prze- konanie, że podług rozumienia mego rzecz się ta- miała, jak korespondencya opiewa. Lecz przechodzę do rzeczy.

Oskarzenie zawiera dwa działy: w pierwszym za- rzuca korespondentowi kalumnię, w drugim obrazę p. prezesa. Zachodzi pozatem pytanie, co jest kalumnia (oszczerstwo) w rozumieniu prawa karnego. Podług pa- ragrafu 186 prawa karnego ten jest winny oszczerstwa co nieprawdziwie czyni, mogące obiektywnie poszko- dować zaniechęcić albo w opinii publicznej poniżyć, twier- dzi lub rozgłasza. Chodzi zatem o definicyę, co jest w myśl prawa karnego czynem nieprawdziwym i ob-iektywnie zdolnym kogoś szanować lub poniżyć. Nie- prawdziwym w myśl prawa karnego jest czyn tylko ten, który albo we wszystkich swoich częściach z pra- wdą się nie zgadza, albo przynajmniej taki, który w częściach głównych z nią się mija. Obiektywnie ha- niącym lub poniżającym jest zaś tylko taki, który gdyby był prawdziwym, poszkodowanego wszelkiej cze-

im towarzyszym pójście na kawę.

— A ów pański ptasi interes? — zagadnął g. Żniwki.

— Nie ucieknę... widzę żeś się za bardzo spie- szył... mam jeszcze parę godzin czasu.

Ta niespodziewana zmiana frontu była nowym przychylnym, do spostrzeżeń i domysłów Leona.

Siedli przy jednym ze stolików wystawionych na bulwar przed jedną z najbliższych kawiarni. Była to pozycja najdogodniejsza, aby ułatwić Gustawowi zbli- żenie się i niby niespodziewane spotkanie.

O kwadrans na ósmą Morowski przechodząc ulicę spostrzegł ich rzeczywiście i przystąpił.

Posiedzieli jeszcze kilka chwil razem, Leon miał czas, zdać mu sprawę ze swych podejrzeń. Gustaw odpowiedział na to, że dalsze śledztwo bierze na siebie i prosi Leona, żeby w tej samej kawiarni był o dzie- siątą wieczór a zakomunikuje mu rezultat.

Potem gdy Władysław się podniósł, poszedł z nim na drugie odprawienie go, bohater nie miał już dosyć energii a zresztą na niewieleby się to przyda- ło. Do kolei północnej było zbyt blisko, żeby Gustaw nie spostrzegł że tam idzie a drząc na myśl spóźnienia się nie odważyłby się iść dłuższą drogą, żeby zamaskować kierunek.

Nieodstępne to towarzystwo przykre mu było niewymownie, ale pogodził się już z losem i z rezy- gnacyą powtarzał sobie w duchu:

— Ha! stało się!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

by pozbawił. Panowie, nie jest to zdanie moje, ale i przez was pewnie uznanej powagi w dziedzinie prawa karnego, Oppenhoffa. Zwracam się teraz do istoty czynu.

Oskarzenie cztery co do oszczerstwa robi korespondentowi zarzuty. Pierwszy, że p. Wegner z furią powiedział, iż Polacy są głupimi chłopakami. Cóż jest treścią tego twierdzenia! Otóż niezawodnie to, że p. Wegner Polaków zwywał. Mając to na względzie i mając na względzie to co już powiedziałem, że świadkowie dla swego podwładnego stosunku nie mogli nie być trzwożliwymi, twierdząc, że to co korespondent pisał, jest prawdą. Świadczenie jedni wyraźnie powiada, że p. Wegner Polaków nazwał czy małymi czy głupimi dziećmi; którego z tych przymiotników użył tego przypomnieć sobie nie mogą. Panowie, nie podlega wątpliwości co p. W. mówiąc o Polakach, nie mówił o dzieciach polskich, lecz o dorosłych ludziach; czy zaś dorosłego nazwał dzieckiem lub małym lub głupim dzieckiem lub głupim chłopakiem, to mojemu zdaniem na jedno wychodzi, bo w każdym razie od mawiam dorosłemu człowiekowi należnej mu jako takiemu cześć a różnica obelgi jest tak mała, jak gdyby kogós nazwał skopem, osłem albo wołem. Oskarzenie to p. Wegnera daje mi też przeświadczenie, że był wzburzony a jeśli świadkowie mówią, że to, co mówił, mówił w rodzaju ojcowiskiego napomnienia, to chyba w tym rozumieniu, o rodzicielskim usposobieniu mówić może, jak gdy ojciec dziecko swe chłoscze.

Drugim zarzutem jest ten, że według koresp. p. Wegner miał powiedzieć, my tylko mamy panowanie nad światem, dostaniecie inspektorów, którzy wam wleżą na skórę ale wtedy biała wam! Przedwzrostkiem zakonstatował muszę, że tłumaczenie jest niepoprawne, bo oryginalnie inaczej mówi, ale choćby i tak było, nie pojmuję, w czym tutaj ma leżeć twierdzenie czynu mającego scharbić lub poniżyć poszkodowanego. Zresztą to co korespondent powiada, jest prawdą; świadkowie jedni bowiem przysięgali stwierdzili, że p. W. powiedział, to musi być inaczej, na to zostali inspektorowie szkolni mianowani, my to przeprowadzimy bo mamy miecz w ręku; świadek zaś Rudolf: my mamy miecz w ręku a z nim i się a kto swego obowiązku pełnić nie będzie tego się zruzi z pokład. Przypada zatem trzeba, że korespondentowi nawet mniej wypowiada, jak rzeczywiście powiedziałem zostało.

Trzecim zarzutem ma być ten, że p. Wegnerowi musiał być wyjaśnionem, co to jest kasa pożyczkowa i jakie ma cele. Najprzód zwrócić muszę uwagę, że to o kasie pożyczkowej gostyńskiej mowa. Świadek zaś Rudolf wyraźnie powiada, że rzeczywiście p. W. pytał, co to jest ta kasa pożyczkowa. Podług mniemania świadka pytania tego nie postawił p. W. dla tego, żeby nie znał istoty jego, bo jak świadek mówił, tego w ogóle przyjąć nie można. Jeśli, panowie, świadkowi co do ostatniego zawierzbyśmy chcieli, mając pytanie wyraźne p. Wegnera przed oczyma, przysłyszbyśmy do drugiej jedynie możebnej alternatywy, że p. Wegner w ogóle o istnieniu towarzystwa gostyńskiego nie wiedział; za to drugiej strony w tę wchodzić alternatywę bo twierdziłbyśmy musieli, że przesłowski regency przy tak obszernym aparacie administracyjnym, pomocy żandarmerji, policyantów, komisarzy i urzędników innych administracyjnych istnienie takiego towarzystwa było nieznanem, co mógłby mówca tłumaczyć jako zarzut dla niego. W tak złej alternatywie nie pozostaje jak powiedzieć, że korespondentowi nosi na sobie piętno prawdy i że p. Wegner sam winien jeżeli korespondent pytania jego w ten sposób tłumaczył, jak korespondent opiewa.

Ostatnim zarzutem co do oszczerstwa jest ten, że p. Wegner podług korespondentowi towarzystwa różnicę nazwał „Bullenverein.“ I tu tłumaczenie oskarżenia o tyle niedokładne, że tylko o towarzystwie różnicem w Pleszewie jest mowa. Co do tego ostatniego korespondentowi zaś czystą zawiera prawdę i nawet, na co zwrócić muszę uwagę panów dla tego, że prokuratora w dalszym ciągu mówię o obrazie, karygodność korespondentowi podnosi, że w niej powiedziano, iż jeszcze więcej użył wyrazów, których powtarzać nie chcę, mniej zawiera, niż co powiedzianem było. Podług znaną wyraził się p. W. o towarzystwie rolniczym pleszewskim, że w Pleszewie utworzyło się towarzystwo byków, (Bullenverein) na którego czele katolicy stoi duchowny i powinni się katolicy duchowni tego wstydić. Toż samo niemal potwierdza i trzeci świadek. Jeżeli zatem p. Wegner to towarzystwo nazwał Bullenverein, oczywiście że takim „Bullen“ jest także i jego zdaniem i przydujący tego towarzystwa. Tak zatem i tu korespondentowi jest prawdziwą.

Przechodzę teraz do drugiego działu oskarżenia. Mówi on o obrazie pana Wegnera. Obraz w rozumieniu kryminalnego prawa jest, jak pewnie przypuszczać, umyślnie, nieprawne objawienie (Kundgebung), przez które ogólna ludzka lub obywatelska część dotknięta została; poniżenie zrzeczności i zdatości czyich i naganny sąd nie podpada pod rygor prawa karnego, jak to najznakomitsi pisarze niemieckiego prawa karnego przyznają. Otóż czem miał korespondent obrazzić p. Wegnera, karnym zarzutem, jaki mu prokuratorowi bezwzględnie świeża jeszcze jest w pamięci znana interpelacja posła dr. Niegolewskiego w sprawie p. Bärensprunga. — Wnosi zatem o uwolnienie. Późem ułali się sędziowie na ustęp i po dłuższej naradzie ogłosili wyrok, jaki już wczoraj podaliśmy.

na Boga, inaczej tego wyrażenia zrozumieć nie mogę, jako korespondent tylko to powiedział, że gdy przesłowski na jego zapytanie, co się miały słowa dzieci znaczyć, odpowiedział iż to było pochwalenie Boga, tem się uspokoił i poszedł do drugiej klasy. W czem prokuratora ubliżenie p. przesłowski w słowach korespondenta widzi, który w tem miejscu nie wiecie jak czysto historyczne zrobił spostrzeżenie, jest dla mnie rzecz niepojęta. Trzecim zarzutem jest ten, że korespondent powiedział, czy uwierzycie, że wiceprezes wiedział, co jest kasa pożyczkowa i jakie ma cele? Już wyżej powiedziałem, że to do kasy Gostyńskiej się odnosi, i jeżeli, jak okazałem, w twierdzeniu tem nie można dostrzec oszczerstwa, to równie i o obelży mowy być nie może. Ostatnim zarzutem jest powtarzające się w korespondencji oświadczenie, że p. W. zapomniał, że jest przesłowski i że się znajduje w ziemi cywilizacji niemieckiej.

Otwarcie powiem, że i mnie całe postępowanie p. prezesa, jak się ono nam przedstawiło, zadziwia, i że i ja z boleścią wyrzec muszę, iż i na mnie zrobiło wrażenie, jak gdyby przez naoczność chwilowo zapomniał swego stanowiska, i że zapomniał, że należymy do niemieckiego państwa. Przed kilkunastu laty jeszcze styszeliśmy, że w Rosji pozwalali sobie wysocy urzędnicy wyzywać i lżyć podwładnych sobie mieszkańców, lecz i to podobno ustało; co do Niemiec otwarcie powiem, że jak żyw jestem, nie zdarzyło mi się słyszeć, żeby niemiecki i pruski urzędnik w ten sposób się odzywał. Żeby zastosować prawo, potrzeba zamiaru obelgi, trzeba ku temu poniżającego wyrażenia; nagannego sądu, jak powiedziałem, prawo nie karze, jeśli wyrazi same w sobie nie są obrażające lub nie ma okoliczności, z których wnioskować o chęć obelgi należy. Takich obelżywych wyrazów nie ma w korespondencji, takie okoliczności przeciw Redakcyi Dziennika nie mówię. Redakcyi Dziennika czerpała przekonanie o prawdziwości tego, że korespondent natychmiast nie zaprzeczono. Nie masz tam zaś sprzeczności z prawem, gdzie się pełni obowiązek lub gdzie ktoś jakieś nadużycie do wiadomości ośnośnych kół i osób podaje. Takie prawo przysługuje przedwzrostkiem redaktorom piśm publicznym — oni ku temu mają nawet obowiązek. Wnoszę o uznanie mego klienta niewinnym.

Redaktor Teodor Zychliński: Odpiera nasamprzód trzy zarzuty, uczynione przez król. prokuratora artykułowi Kuryera, poprzedzającemu korespondencyą gostyńską Oświadnika. Co do pierwszego punktu, jakoby Kuryer oskarżył pana Wegnera o nienawiść narodową, zwraca uwagę, że jeśli p. wiceprezydent regencyi oburzał się na Polaków, chociażby byli nauczycielami, zależnymi od rządu pruskiego, iż na ścianach prywatnych swych pomieszczeń zawieszają portrety wielkich i zasłużonych Ojczyźnie rodaków, w takim razie niepodobna w tem upatrywać tej szlachetnej bezstronności, której nawet p. prokurator od tak wysokiego urzędnika w prowincyi zamieszkałej przez dwie narodowości słusznie się domaga. — Co do drugiego oświadczenia p. Zychliński, że nie ma wprawdzie zaszczytu znać pana Wegnera osobiście, że jednakże w wyrażeniach „dumme Jungen“ czy „kleine Kinder“, „Bullenverein“ itd. których tenże według zeznania świadków notorycznie w czasie inspeksji szkoły gostyńskiej był użył, że dalej w oskarżeniu w obec nauczycieli katolickich duchowieństwa katolickiego, iż powinno się wstydić, że do tego rodzaju „Bullenverein“ należy, — że zatem w wyrażeniach tych nie może się dopatrzeć dowodu zbytnej delikatności i rycerskości w obeciściu towarzystwem. — Co do trzeciego wreszcie sądzi p. Zychliński, że jeżeli przeciw tak wysokiemu urzędnikowi, jakim jest wiceprezydent regencyi, pisma publiczne podniosą rekryminacyę podobną, jak w owę korespondencyi gostyńskiej, leży w interesie nie tylko władzy, ale i osobistości tak poważnej, by jak najprędzej sprostowała mylnie podania i tym sposobem zapobiega dalszemu rozdrażnieniu, jakie ztąd musi między publicznością wynikać. Redaktora Kuryera było zatem obowiązkiem publicystycznym, gdy korespondencya gostyńska drukowana już była w Oświadniku a następnie w Dzienniku, żądać zaś urzędowe sprostowanie w ciągu trzech dni nie nadeszło, powtórzyć ją w łamach swego pisma ku wiadomości czytelników. — Tyle co do procesu o artykuł Oświadnika. Zwracając się następnie do inkryminowanego artykułu „Erlaubt ist, was sich ziemt“, zapytuje pan Zychliński p. prokuratora, gdzie się dopatrzył jużto obrazu władzy państwowej, jużto zohydzenia rozporządzeń tejże władzy? Artykuł nie wymienia nikogo i jest po prostu odezwą do sumień prasy niemieckiej, której gdy wolno wszystko, co polskie, oburzając błotem, musi także być dozwolone nam Polakom odpowiednią dać jej odprawę. Ze Prusy w ostatnich latach poczyniły ogromne zabory, tego zapewne nikt nie zaprzeczy, że zaś artykuł wspomina o zmyślonych naraz przez rządy spiskach, to i w tem nie może się pan Zychliński przypisać do żadnego przestępstwa, bo tak wysokiemu sądowi, jak panu prokuratorowi bezwzględnie świeża jeszcze jest w pamięci znana interpelacja posła dr. Niegolewskiego w sprawie p. Bärensprunga. — Wnosi zatem o uwolnienie. Późem ułali się sędziowie na ustęp i po dłuższej naradzie ogłosili wyrok, jaki już wczoraj podaliśmy.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Rzym, 10 kwietnia. Ojciec św. wstał już, był na mszy św., przyjmował różne osoby i rozmawiał o sprawach kościelnych.

Bruksela, 10 kwietnia. Dwieście robotników z łomów granitu Ecaussines i Enghien zawiesiło roboty. Żandarmerja wkroczyła przeciw nim, gdy zbierali się w tłumy.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

*** Poznań, 11 kwietnia.** Przedstawienia teatralne rozpoczyna się w poniedziałek w drugie Święto w teatrze miejskim. Granym będzie „Samobójca“ przez Władysława Sabowskiego, dramat polecony przez komitet doradczy. Repertuar następnych przedstawień podamy w jutrzejszym numerze.

*** Przy bezczynnym udziale członków** odbyło się wczoraj posiedzenie wydziału przyrodniczego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na którym członkiem p. Jakób Stano-wicz odczytał rozprawę swoją, dającą pogląd na dzieje Tow. fizyograficznego w Krakowie. — Równocześnie stawiał wniosek, aby z łona Towarzystwa utworzono także wydział fizyograficzny dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego, wykazując różne niefitylne naukowe i materialne z przyczyn towarzystwa płynące korzyści. Nad wnioskiem toczyła się dość żywa dyskusja, której rezultatem był wybór trzech członków, mających stanowić tymczasową komisję, która by do przyszłego walnego zebrania wygotowała dokładny plan zakresu działania takiego Towarzystwa, jako też i wykazała, jak wysokie środki materialne byłoby konieczne potrzebne do uposażenia Towarzystwa, by korzystnie rozwijać się i prace swoje prowadzić mogło.

*** Tutejszy radca regencyjny p. Raffel** powołany podobno został jako wiczy radca regencyjny do Keszina.

*** Książd wikaryusz księża Radziwiłł** z Ostrowa oświadcza w piśmie do tutejszej Normal-Zeitung, wystosowanem, że podana przez nią wiadomość, jakoby się był ożenił z udzielaniem nauki religij uczniom tamtejszego gimnazjum, pozbawionym jej przez zasuspowodowanie w urzędzie towarzysze, o nauczyciela religii ks. lic. Jaskulskiego, jest fałszywą, i że ten tylko udział jej może, komu Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup urządził ten powierzyć.

*** Prof. dr. Neydecke**, przy tutejszym protestanckim gimnazjum Fryderyka Wilhelma obchodził będzie dnia 26 bm. pięćdziesięcioletni jubileusz swych studiów publicznych.

*** Ponieważ morderca chłapnika Jędrzeja Schir-mera**, którego ciało dnia 1 marca r. b. znaleziono w domu jego w Jędrzychowie z ciężkimi ranami w głowie, dotąd jeszcze odkrytym nie został, przeto obliczają król. prokuratora 100 talarów temu, co by naprowadził na ślad mordercy lub jego spółników, lub takowych odkrył.

*** Na przestrzemi koleji pilsko-tetewskiej** urządzono nową stacyą w Hoch-Stübliu.

*** Już z początkiem maja r. b.** zamierza magistrat nasz wprowadzić w życie skrapianie ulic dla małych dzieci właścicieli domów wynagrodzeniem. Jak na teraz mają być skrapiane św. Marcina od Berlińskiej bramy do Miłyńskiej ulicy, Miłyńska aż do Nowomiejskiego Rynku, Fryderykowska nlicz aż do poczty, dalej Berlińska ul., Wilhelmsowa plac, Wilhelmska ulica, Nowa ulica, część północna i zachodnia Starego rynku, Szeroka ulica, Chwaliszewska do Tamskiej ulicy. — Gdyby się przeprowadzić dało, mają jeszcze Wrocławską i ul. przy Sapieżyńskiej i Działowskiej plac by skrapiane. Prócz tego toczą się pomyślnie magistratem a dyrekcyą kolei górnoszląskiej układy, aby za wynagrodzeniem i droga do dworców mogła być skrapiana.

*** Przy gimnazjum leszczyńskim** odbył się dnia 19 lutego r. b. egzamin abiturjentów. Było ich 17, którzy wszyscy otrzymali świadectwo dojrzałości, 5 z nich uwolniono od egzaminu ustnego. W programie meści się rozprawa profesora Olawskiego: „Die praktischen oder Werththeile gegenüber der theoretischen oder Wissensurtheile“ (oddział drugi).

*** Tegoroczny program gimnazjum gnieźnieńskiego** podaje wiadomości szkolne dyrektora i katalog biblioteki uczniów. Z wiadomości tych podnosimy, że kandydat pan Jankowiak odbył przy zakładzie rok próby, poczem do gimnazjum sremskiego powołany został. Kandydat p. Rutkowski przeszedł do gimnazjum trzemeszkiego a nauczyciel turniejów Schulz do Frankfurtu n. M. Na posadę pierwszego nauczyciela powołany został p. dr. Eichner z Bydgoszczy.

*** Dzienniki warszawskie** ogłaszają przestrogi dla zabezpieczenia zdrowia mieszkańców podczas nadchodzących Świąt Wielkanocnych. Wedle nich unikaj należy wszelkich trudnych dla strawienia pokarmów, głównie zaś na zinnu — mięsa wędzonego, kiełbas, wędziny i t. d.; zimnych jakiegł uwagowanych na twardo; — chleba gorącego i niedopieczonego; — zbyt gorącego zup i gorących napojów; — wód zimnej szerególnie zaraz po użyciu tłustych potraw i będąc w stanie rozgarzany. Niezależnie od tego starać się trzeba usilnie o utrzymanie czystego powietrza tak w lokalach mieszkalnych jako i zewnątrz takowych.

*** W San Francisco w Kalifornii** istnieje towarzystwo literackie polskie składające się z 20 członków, które przed rokiem udało się zebrać kapitanowi Bielskiemu. Sekretarzem jest bardzo zdolny człowiek, Elgas, Galicianin. Towarzystwo to trzyma parę piśm polskich.

*** Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 12 kwietnia W. Sobota, Konstancji panny; w kalendarzu słowiańskim Luboslawa.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 12, zachód o godzinie 6 minut 52.

Dnia 12 kwietnia 1069 urodzenie królewicza Mieczysława, syna Bolesława Śmiałego. — 1467 Malborg kupiony od Krzyżaków. — 1615 potwierdzenie holdu Kurlandii i Semigalii.

Środa, 9 kwietnia. Przedwczoraj zjechał do nas z Berlina dyrektor towarzystwa kolei kluczborsko-poznańskiej i objeżdżał z tutejszym radcą ziemianiskim i burmistrzem wytkniętą linią budować się mającą koleję. Przedwzrostkiem zaś chodziło o wyznaczenie stosownego miejsca na dworzec. Dowiedzieliśmy się, że dworzec nie stanie na miejscu pierwotnie oznaczonym, ale raczej stanowczo postanowiono wybudować go przy szosie średko-zaniemyskiej tuż przy moście do Kijewa prowadzącym, oddalonym blisko 200 kroków od miasta. Tym sposobem nie będzie miasto wystawione na koszt, bo szosa od wyznaczonego miejsca prowadzi do miasta. Gdyby zaś był dworzec stanął na miejscu pierwotnie oznaczonym, nateczna miasto musiałoby wybrukować drogę lub zrobić szosę do dworca, co by około 3000 tal. kosztowało. — O ile wiemy, przyczynił się do tej zmiany tutejszy radca ziemianisk, przedstawiający dyrekcyi kolei kluczborsko-poznańskiej nie zbyt pomyślny stan funduszów miejskich. — Dowiedzieliśmy się przeto, że linia tejże kolei nie pójdzie na Kurak, ale na Tulce, jeżeli ją tak ostatecznie ministerstwo zatwierdzi.

Dnia 7 i 8 b. m. odbył się publiczny popis uczniów i uczennic szkoły katolickiej w Środzie. Nie wchodzi w szczegół, powiemy tylko, że wypadek popisu zadowolił przytomnych zupełnie. Dziwi nas tylko i ubolewamy nad tem, że w obec tak żywo i ogólnie objawionego w ostatnim czasie interesu dla szkoły, tak mało spostrzegamy go u nas.

Oprócz niekompletnego jeszcze dozoru szkolnego i kilku nauczycieli nie widzieliśmy na popisie ani jednego obywatela. — Jest to doprawdy nie pochwalebny dla nas fakt. — Spodziewać się przecież należy, że tak jak od innych spraw ogół obywateli nie uśmyna, tak i o szkole na przyszłość pamiętać będziemy, pomagając, że tam wychowuje się pokolenie, które nas później ma zastąpić.

Więć rycerska Biganowo z folwarkiem Turek pod Środą, posiadłość p. Florentego Radońskiego, obejmująca 2014 morgów mądeburskich przeważnie gleby pszennej, przeszła dnia 28 marca r. b. za cenę 125,000 tal. na własność p. Mateusza Ilowieckiego, siostrzeńca p. F. Radońskiego.

Wrzesnia, 6 kwietnia. (Myśl założenia Towarzystwa Przemysłowego. — Wychodźstwo do Ameryki. — Rezultat liczenia bydła z dnia 10 stycznia r. b. — Morderstwo. — Niebezpieczny złodziej. — Nowy sędzia. — Śmierć.)

Na początku 1866 roku założono u nas Towarzystwo Przemysłowe, którego celem była towarzyska zabawa i wzajemne pouczanie się w rzeczach przemysłu i w naukach do ogólnego wykształcenia się przemysłowców potrzebnych. Towarzystwo rzeczono istniało tylko cztery lata i zniknęło w przedziwny sposób czasu dla tutejszych przemysłowców wiele dobrego, lecz już na początku 1870 roku rozwiązując się z przyczyn niewiadomych musiało, przez co stan nasz przemysłowców nie mało uciępliał, gdyż z upadkiem towarzystwa wszelka sposobność kształcenia

się i pouczania w rzeczach przemysłowych potrzebnych, odciała mu została. Dopiero teraz po upływie dwóch lat poznali tutejsi obywatele, że rozwiązując tak pochwały godne towarzystwo, wielki błąd popełnili i chęć jej naprawić starają się na nowo Towarzystwo przemysłowe tu założyć. Myśl tę tylko pochwalić można, gdyż wiemy o tem dobrze, że szkoły przy terniejszym systemie mało się przyczyniają do wychowania naszego ludu, i dla tego dalsze kształcenie po ukończeniu szkoły jest koniecznością. W tym celu zakładając musimy towarzystwa przemysłowe, budując umysł przez odczyty i rozprawy a wspierając drugich dobrą radą i czynem, gdzie do tego potrzeba się okaże.

Obok towarzystwa przemysłowego powinni tutejsi przemysłowcy założyć także wspólną czytelnia piśm czasowych. — O ważności podobnych instytucji nigdy za wiele pisać nie można, gdyż przyczyniają się one do rozbudzenia życia umysłowego i zapoznania się z literaturą, a tem samem do rozwoju społeczeństwa naszego. To też obowiązkiem każdego wykształconego obywatela w mieście być powinno, aby się starał o zebranie grona czytelników, którzyby wspólnie pewną liczbę piśm czasowych zaabonowali i takowe kolejno czytali.

Wychodźstwo naszego ludu z klasy robotniczej do Ameryki z każdym dniem większe u nas zdaje się przybrać rozmiary. Wczoraj wjechało znów kilkunastu robotników z okolicy Wrześni do Ameryki, gdzie im, jak zaręczali, złoto drzwiami i oknami do izby spływać będzie, gdzie bez wielkiej pracy dobre będą mogli prowadzić życie. Głdym się jednego z nich zapytał, dla czego strony nasze opuszcza i w tak daleką wybiera się podróż, odpowiedział mi, że tu za wielkie podatki, za wielkie ze wszystkich stron uciski, zarobku mało i żywić się wcale z rodziną nie można. Na przedstawienie moje, że chociażby wyrobnik w Ameryce dużo zarobił, to też dużo wyjdzie, gdyż odcieł tam i żywność o wiele droższa jak u nas, że to tylko spekulanci dla swego zysku i na naszą szkodę nęcają ludzi do Ameryki, że wielu ludzi tam z głodu już pomierało, a inni chętnieby tam ztąd do kraju chcieli powrócić, gdyby mieli fundusze na podróż, odpowiedział mi krótko, że nie go od wędrowki do Ameryki nie powstrzyma, gdyż tam lepsze czasy i lepsi ludzie aniżeli u nas.

Podług ostatniego liczenia bydła z dnia 10 stycznia r. b. znajduje się w naszym powiecie 4737 gospodarzy, posiadających 5677 koni, 60 osłów, 15,589 sztuk bydła rogatego, 92,266 sztuk owiec, 8744 sztuki trzody chlewniej, 502 kozy i 4398 uli. Z tej liczby przypada na Wrześni, Miłosław i Żerków 479 gospodarzy, posiadających 329 koni, 1 osła, 492 sztuki bydła rogatego, 301 sztuk owiec, 545 sztuk trzody chlewniej, 142 kozy i 157 uli a na wieś 4258 gospodarzy, posiadających 5643 koni, 59 osłów, 15,096 sztuk bydła rogatego, 91,825 sztuk owiec, 8199 sztuk trzody chlewniej, 362 kozy i 4241 uli.

Dnia 23 ubiegłego miesiąca znalazł w Kurakach pod Poddęziskami tamtejszy młynarz pod dachem swego domu w kuferku służącym nieczywle dziecie w płaty obwinięte. Młynarz domyślił się zaraz, że matka znalezionego dziecka może tylko być jego służką, która się też przynajmniej, że dziecko w kuferku znalazło dzień poprzednio porodziła. Obwiniona utrzymuje, że dziecka nie zamordowała, że takowe w kilka godzin po przyjściu na świat naturalnie umarło śmiercią. Śledztwo sądowe wykazuje, czy tłumaczenie się matki jest prawdziwe.

W przeszłym tygodniu schwytano tutaj i oddano w ręce sprawiedliwosci niebezpiecznego złodzieja Bogumiła Berczyńskiego, który już 3 razy na transporcie ze Strzałkowa do Wrześni uciec zdołał, pomimo że był okuty w kajdany. Berczyński popełnił w ostatnich czasach wspólnie z parobkiem Jaraczewskim w okolicy Strzałkowa i w samem Strzałkowie wiele najrozmaitszych kradzieży i okradł w listopadzie roku zeszłego także koscioł. — W ogóle są u nas kradzieże od pewnego czasu na porządku dziennym a do wiezienia tutejszego w każdym niemal dniu nowych przyprowadzają przestępców.

Opróżnione już od przeszło roku miejsce sędziowskie opiekuńczego przy tutejszym sądzie przez przesiedlenie się pana Sachse do Berlina i zajmowanie dotychczas komisarycznie przez różnych asesorów sądowych, poruczone z dniem 1 kwietnia r. b. sędziemu powiatowemu p. Friede z Międzyrzecza.

Lotem błąkającym rozeszła się po naszym mieście dziś rano smutna wiadomość o śmierci tutejszego proboszcza ks. Józefa Śmiełowskiego, który dzisiejszej nocy o godzinie 43 po czteronadwój ciężkiej chorobie przeszedł do wieczności. Ekspozycja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 8 b. m. wieczorem a dnia następnego przed południem pogrzeb.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ

*** Młaka.** Berlin, 10 kwietnia. Pszenica nro. 0. 11½-11 tal. No. 0 i 1 10½-11, rżana Nr. 0 8½-8 — Nr. 0 i 1 7½-8 tal.

Giełda berlińska, 10 kwietnia.

Pszenica: per 1000 kilo w miejscu 68-86 talar. wedle gatunku żądano: piękna ciemna żółta 86 tal. z koleji płacono: kwiec-maj 86½-87 maj-czerwiec 85½-86 czerw-lipiec 85½-86 lipiec-sierpień 85½-86 tal. pl. Zyto: per 1000 kilo w miejscu 53-56 tal. wedle gat. żąd. rosyjskie 52½-53 tal. z kol. krajowe 53½-54 tal. płać. na kwiecień-maj 53½-54 maj-czerwiec 53½-54 czerw-lipiec 54½ lipiec-sierpień 54½ tal. płacono.

Jęczmień per 1000 kilo mały szary 48-62 talarów wedle gatunku żądano.

Owies per 1000 kilo w miejscu 42-50 tal. wedle gatunku żąd.: wschodnio-pruski 44-47, czeski 44-47 pomorski 46-47, bardzo piękny pomorski 48-49 tal. z koleji płać. na kwiecień-maj 45½ maj-czerwiec 45½ lip-sierp. 45 tal. płać.

Groch per 1000 kilo do gotowania 49-55 tal. na paszę 44-47 talarów.

olej rzepiowy per 100 kilo w miejscu 21½ tal.; na kwiecień-maj 21½ maj-czerwiec 21½ czerw-lipiec 21½ wrzesień-październik 22½-23 tal. pl.

olej lniały per 100 kilo w miejscu 25½ tal.

olej skatny per 100 kilo w miejscu 22½ tal.

okowita per 100 kilo a 100% = 10,000% w miejscu bez beczki 17 tal. 20-28 sgr. płać. na kwiecień-maj 18 tal. maj-czerwiec 18 tal. 2 sgr. do 17 tal. 29 sgr. do 18 tal. 1 sgr. czerw-lipiec 18 tal. 13-10-12 sgr. lipiec-sierpień 18 tal. 23-20-21 sgr. płać.

Giełda wrocławska, 10 kwietnia.

Koniczyna czerwona: per 50 kilo mało obrotu; poślednia 10-11, śred. 11½-12½, piękna 13-14, wys. piękna 14½-16½ tal.

Koniczyna biała: słabo; pośled. 10-12, śred. 13-15, piękna 16-18, wysoko-piękna 19-20 tal.

Zyto: per 1000 kilo mało zm.; na kwiecień i kwiecień-maj 56, maj-czerwiec 55½ p. czerw-lipiec 55½ żąd. wrzesień-październik 55½ żąd 52 tal. pl.

Pszenica: per 1000 kil. na kwiecień 85 żądano.

Jęczmień: per 1000 kilo na kwiecień 53 tal. pl.

Owies: per 1000 kilo, na kwiecień 43½ tal. płać.

Rzepak: per 1000 kilo na kwiecień 93 żąd., na wrzesień-październik — żąd., — tal. płać.

olej rzepiowy per 100 kilo spokojnie; w miejscu 20½ tal. z. na kwiecień 20½ z. kwiec-maj 20½-21 p. i z. maj-czerw. 21½ wrzesień-październik 22½ tal. z.

Okowita za 100 litrów po 100% mało zmien.; w miejscu 17½ tal. żąd. 17½ tal. pl.; na kwiecień i kwiecień-maj 17½ p. maj-czerwiec 17½ p. i z. d. czerw-lipiec 18½, lip-sier. 18½ sierpień-wrzes. — tal. pl.

Na targu

		w tal. i fen per 100 kilogramów		towar piękny		średni		pośledni	
		tal. i fen.	tal. i fen.	tal. i fen.	tal. i fen.	tal. i fen.	tal. i fen.	tal. i fen.	tal. i fen.
Ustawien. miejsc. dep. targ.	Pszenica biała	8 25	8 3	8 10	8 10	8 10	8 10	8 10	8 10
	złota	8 10	8 10	8 10	8 10	8 10	8 10	8 10	8 10
	Zyto	5 29	5 22	5 10	5 10	5 10	5 10	5 10	5 10
	Jęczmień	5 14	5 8	4 26	4 26	4 26	4 26	4 26	4 26
	Owies	4 14	4 8	4 6	4 6	4 6	4 6	4 6	4 6
	Groch	5 5	5 4	4 15	4 15	4 15	4 15	4 15	4 15
	Rzepak	9 15	9	8 10	8 10	8 10	8 10	8 10	8 10
	Rzepak zimowy	8 10	8	7 2	7 2	7 2	7 2	7 2	7 2

PODZIĘKOWANIE!

Za łaskawy liczny udział w oddaniu ostatniej przysługi naukochośstwu ojcu naszemu ś. p. **Napoleonowi Kamińskiemu**, składają najszersze podziękowanie wszystkim przyjaciółom i znajomym w smutku pogrążone (2118)

dzieci.

Zebrań Towarzystwa Przemysłowców Polskich w Berlinie

odbywają się w soboty przy ul. **Neue Grünstr. Nr. 32.** (Café Humboldt.) (2071)

Sprzedaż koniecna.

Grunt we wsi **Chomęcicach** pod Nr. 20 położony, do **Tomasza i Ottyli** z domu Góla małżonków **Ceglowskich** należący, który z objętością 22 hektarów 24 arów 40 łask kwadr. opłacie podatku gruntowego ulega, podług ustalonego czystego przychodu na podatek z gruntu na 68 tal. 17 sgr. 44 fen. i na podatek budynkowy z wartości użytku na 12 tal. jest podany, sprzedany był ma w celu przymysłowego wykonania drogą subhastacyi koniecznej we

wtorek 13 maja rb.

przed południem o godzinie 10tej w lokalu urzędowym tutejszego król. sądu powiat. w piątce pod Nr. 13. (944)

Król. sąd powiatowy.

Sędzia subhastacyjny. podp. **Keyl.**

W pierwsze Święto Wielkanocne handel nasz przez cały dzień będzie zamknięty. (2117)

W.F. Meyer i Sp.

Nakładem Tygodnika Wielkopolskiego wyszło dzieło poświęcone ś. p.

Drukiem i nakładem drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Żebięński) w Poznaniu.